

trafił do serc. Wydało mi się, że odtąd ludzie mniej surowo patrzyli na Artura, że mieli dobrą wolę dopatrzeć niewinności tam, gdzie wprawdzie szukali tylko winy.

— Miss Cumberland, bądź pani łaskawą powiedzieć nam, gdzie się pani znajdowała około godziny dziesiątej tego wieczora, gdy siostrę pani zamordowano?

— Byłam w domu klubowym — w tym domu, który nosi nazwę „pod Szumiącymi Sosnami“.

Wobec tej dziwnej odpowiedzi, niespodziewanej dla wszystkich obecnych, oprócz mnie i nieszczęsnego Artura, niedowierzanie, połączone ze zdumieniem, odbiło się na wszystkich twarzach.

Karmela Cumberland w klubie tego wieczora — ona, którą o późnej godzinie znaleziono w własnym jej domu, skaleczoną i nieprzytomną? Nie uwierzono chyba, gdyby nie to, że nawet Artur, mniej teraz opanowany, niż pierwsi, chmurną miną i milczącym spuszczeniem głowy okazał, że nieprawdopodobne to oświadczenie uznaje za prawdziwe.

Mr. Moffet uśmiechnął się lekko, jak gdyby dla dodania odwagi świadkowi i pytał dalej:

— Miss Cumberland, czy siostra była z panią, gdy się pani udawała do klubu?

— Nie; każda z nas udała się tam oddzielnie.

— Jakim sposobem? Może zechce pani i to wyjaśnić.

— Ja tam pojechałam. Jak się Adela tam dostała, nie wiem.

— Pojechała tam pani?

— Tak jest. Poprosiłam Artura, żeby mi konie zaprzął i pojechałam.

Nastąpiła chwila milczenia; przewodniczący, ława i prokurator zaczęli pojmować, że sprawa bierze obrót niespodziewany. Obronca widocznie radował się szczerze i słyhać było to zadowolenie w głosie jego, gdy pytał dalej:

— Miss Cumberland, zechciej nam pani opisać tego konia.

— Był to siwy koń. Miał wielką czarną łatę na lewej łopatce.

— Do czego był zaprzężony?

— Do sanek — do sanek mojego brata.

— Czy brat był z panią? Czy towarzyszył pani w jeździe pod Szumiące Sosny?

— Nie. Ja pojechałam zupełnie sama.

Jak gdyby w zachwyceniu słuchali teraz wszyscy. Mr. Moffet wyprostował się; dziwne światło biło z jego oczu, gdy głośno pytał dalej:

— A jak pani wróciła? Z kim, czy jakim sposobem wróciła pani do domu?

Odpowiedź zabrzmiała prosto i naturalnie:

— Wróciłam taksamo, jak pojechałam. Przyjechałam z powrotem sankami mego brata, sama, tak jak wprawdzie; odprzęgłam konie sama i weszłam do pustego domu i na górę do pokoju Adeli i tam straciłam przytomność.

Stłumione podniecenie wybuchło teraz. Przewodniczący jednak nie potrzebował wkraczać, gdyż za ledwie mr. Moffet podniósł rękę, jak na skinienie różdżki czarodziejskiej uciszył się zamęt.

— Miss Cumberland, czy pani często tak wyjeżdża sama, w takie burzliwe noce?

— Nigdy nie wyjeżdżałam przedtem. I wtedy nie byłabym się ośmieliła, gdybym nie była pomyślna o pewnej ostrożności.

— O jakiejże to ostrożności?

— Zarzuciłam na moje ubranie stary płaszcz mojego brata i jedną z jego czapek włożyłam na głowę.

A więc wydało się; ten fakt, dla zatajenia którego Artur poszedł jeszcze dalej, oddając się pod sąd — ten fakt się wydał. Mimowoli spotkały się nasze oczy i w tej chwili powstało pomiędzy nami ciche porozumienie — tak różne od tej otaczającej nas wrzawy. Teraz bowiem powstała wrzawa, przechodząca wszelkie granice, publiczność bowiem zaczęła się oryentować, że te zeznania obalają najsilniejszy punkt oskarżenia.

Musiała nastąpić przerwa w postępowaniu, do-

póki nie przywrócono porządku; przewodniczący musiał grozić opróżnieniem sali.

Myśl moja tymczasem pracowała usilnie. Przeglądałem się Arturowi, przglądałem się obrońcy. Zniechęcenie Artura, źle ukryta radość Moffeta wszystko to mi dowodziło, że daremną moją nadzieją, iżby Karmeli oszczędzić miano wyjaśnienia tego wszystkiego, co najgoręcej pragnąłem, by pozostało w cieniu. Dla ocalenia Artura, choć działa się to wbrew jego woli, miano jej pozwolić spełnić ofiarę, do której pociągnęła ją szlachetność serca.

Czy był sposób powstrzymania jej wyznań? Nie zdawało się, żeby się tego spodziewać można było po prokuratorze, ani po dobrotliwym przewodniczącym. Tylko chytry Moffet wiedział, do czego zmierzał, a Moffetowi nie można było ufać. On chce wygrać swoją sprawę i zrobi wszystko, by ją wygrać. Choć delikatnie i uprzejmie traktował swego świadka, żelazną ręką miał on pod rękawiczką. Tak o nim mówiono, a ja się o tem miałem teraz przekonać, nie mogąc w niczem przeszkodzić.



A ta karteczka?...

— Miss Cumberland — zaczął — zechciej pani szczegółowo zdać sprawę sądowi ze wszystkiego, co zaszło owego wieczora, ze wszystkiego, czego pani była świadkiem. Niech pani zacznie swoje opowiadanie, jeśli łaska, od tego ostatniego obiadu, który państwo razem jedliście.

Karmela zawahała się. Niezwykle przykrem było dla niej to badanie.

— Niech pan będzie łaskaw postawić pytanie — poprosiła. — Ja nie wiem, jak zacząć.

— I owszem. Kto siedział przy stole tego wieczora?

— Moja siostra, mój brat, mr. Ranelagh i ja.

— Czy coś niezwykłego zaszło w czasie tego obiadu?

— Tak jest. Siostra moja kazała przynieść wino i napełnić wszystkie nasze kieliszki. Potem odesłała służącą, a po jej odejściu wstała, podniosła kieliszek i zażądała, żebyśmy zrobili to samo. „Wypijemy nasze narzeczęskie zdrowie“ — rzekła — a potem zwróciła się do Artura, gorzko mu wymawiając jego nałóg i oświadczając, że już nigdy butelka wina otwartą nie będzie w tym domu, roztworzyła palce i upuściła kieliszek, który stłuczony upadł na stół. Wtedy Artur upuścił swój kieliszek i ja mój także.

— A pan Ranelagh?

— Mr. Ranelagh swojego kieliszka nie upuścił. Postawił go na stole. Nie pił z niego wcale.

Jasno, zupełnie jasno — wszystko zgadzało się z tem, co już z innych źródeł było wiadomem. Stwierdzając to, sędziowie przysięgli z błyszczącymi oczyma, niecierpliwie czekali na dalsze pytania.

Spokojnym, ostrożnym głosem zapytał obrońca:

— Miss Cumberland, na kogo patrzyła pani w chwili upuszczania kieliszka?

Serce szarpnęło się we mnie. Pamiętałem dobrze tę chwilę. I ona również: znać to było z delikatnego rumieńca i z tego wysiłku, z jakim zadała sobie gwałt, by przemówić:

— Na pana Renelagh'a — odpowiedziała ostatecznie.

— Nie na brata?

— Nie.

— A pan Ranelagh na kogo patrzył w tej chwili?

— Na... na mnie.

— Nie na siostrę pani?

— Nie.

— Czy co wtedy mówiono?

— Nie, wtedy nie. Upuściwszy kieliszki, odeszliśmy wszyscy od stołu i poszliśmy do małego pokoiku, w którym siedział się czasem, zanim się przeszło do biblioteki. Artur siedział pierwszy, za nim mr. Ranelagh i ja, Adela ostatnia. My — my w ten sposób weszliśmy do tego pokoju i — jakie jeszcze pytanie życzy pan sobie postawić? — zakończyła, zapłoniwszy się mocno.

Mr. Moffat nie zwlekał z zapytaniem.

— Czy stało się coś? Czy może mr. Ranelagh mówił coś do pani, albo pani do niego, albo może siostra pani, Adela, przemówiła?

— Nikt nic nie mówił; nle mr. Ranelagh wsunął mi kawałek papieru do ręki... małą karteczkę. I właśnie wtenczas mój brat się obejrzał. Nie wiem, czy on widział tę karteczkę, czy też nie widział jej; ale oczy nasze się spotkały i być może, że ja się zarumieniłam. Zaraz też Artur odwrócił oczy i za chwilę wypadł z pokoju; słyszałam, że idzie na górę. Tymczasem zbliżyła się do mnie Adela, mr. Ranelagh zaczął z nią rozmawiać, a ja... ja przeszłam do półki z książkami, chcąc na uboczu przeczytać tę karteczkę.

— I przeczytała ją pani wtedy?

— Nie, bałam się. Poczekalam, dopóki pan Ranelagh nie odejdzie; wtedy dopiero poszłam do swego pokoju i przeczytałam kartkę. To nie był taki liścik... taki, żeby się nim można cieszyć... Chcę powiedzieć... z którego można być dumną. A jednak w pierwszej chwili ja się ucieszyłam... Niepocziwa byłam...

Mr. Moffat spojrział na prokuratora i pytał dalej. — Miss Cumberland, zanim nam pani opowie o tej karteczce, bądź pani tak dobrą powiedziec nam, czy rozmawiała pani z siostrą przed pójściem na górę?

— O tak, rozmawialiśmy. Rozmawialiśmy wszyscy troje, ale o rzeczach obojętnych. Służba wybierała się na zabawę i o tem mówiliśmy. Mr. Ranelagh niedługo się już zatrzymał. Powiedział, że ma wieczór zajęty i pożegnał się. Nie byłam z nimi w pokoju, gdy się zegnał. Byłam w sąsiednim, ale słyszałam, co mówi i widziałam, że odchodzi. Nie czekałam i nie rozmawiałam z Adelą.

— A ta karteczka?

— Przeczytałam ją, jak tylko przyszedłam do swego pokoju. A potem długo siedziałam i rozmyślałam.

— Miss Cumberland, niech pani daruje moją prośbę, ale co zawierała ta karteczka?

Podniosła cierpliwie swoje oczy i spojrzała prosto na brata. Ten nie spojrział na nią, ale ciemny rumieniec, który na bladą jego twarz wystąpił, świadczył, jaką mękę cierpi. Na mnie nie spojrziała ani razu; byłam jej wdzięczny za to, jak za litość okazaną.

(Ciąg dalszy nastąpi).